

Stół polski

NINA KLEINZELLER

1. Stół tradycyjny. Taki stół kojarzony jest ze stołem staropolskim. Mógł to być ubogi stół chłopski, albo bogaty, szlachecki. Chłopski stół był toporny, masywny i praktyczny. Służył do spożywania posiłków oraz do ich przygotowania, był meblem uniwersalnym i mógł pełnić inne jeszcze funkcje. Nikt nie przejmował się tym, czy jest na nim obrus, elegancka zastawa lub jakiś inny zbytek. Ważne było, czy jest praktyczny. Często obok chleba stała na nim jedna gliniana miska, z której drewnianymi łyżkami jadła cała rodzina.

Dworski stół był bardziej wyrafinowany, podatny na mody przychodzące z zagranicy. Ważna stawała się oprawa – maniery przy nim panujące, sposób usadzenia domowników i gości, tak, aby każdy mógł prowadzić miłą konwersację.

Także w miastach stół był ośrodkiem życia domowego. I tu zasobność rodziny decydowała o tym, jaki to był stół i co na nim stawiano. Istniały wyszukane stoły patrycjuszowe – i biedne, plebejskie. Między nimi mieściły się te średnie, mieszczańskie. Podobnie jak w uboższym dworku szlacheckim, i tu, o zmierzchu, w kręgu światła świecy, potem lampy naftowej i elektrycznej, skupiała się cała rodzina przy codziennych zajęciach. Tu odbywała się nauka czytania i pisania, tutaj szyło się ręcznie, naprawiało odzież; tu także omawiano sprawy zaszłe w ciągu dnia, oraz problemy dotyczące przyszłości domowników.

Dawniej przy tradycyjnym polskim stole zasiadała liczna rodzina. Dzisiaj obraz tamtego stołu kojarzy się raczej ze stołem suto zastawionym, z zasadą „czym chata bogata, tym rada” i z przysłowiową polską gościnnością. W istocie, ambitne gospodynie za punkt honoru stawiały sobie wystawne ugoszczenie choćby i niezapowiedzianego gościa, nawet gdy miało to poważnie uszczuplić rodzinny budżet.

Tradycyjny stół polski, to stół liczny, wielopokoleniowy. Jeśli nawet – obficie zastawiony, starannie udekorowany – zaistnieje tylko raz na jakiś czas, przy okazji wesela, pogrzebu czy świąt, od razu staje się centrum zdarzenia, a później przedmiotem wspomnień. Wigilia Bożego Narodzenia jest tym dniem, w którym stół zyskuje szczególne znaczenie. Symboliczne stają się wszystkie jego detale – ilość i rodzaj potraw, podłożone pod obrus sianko, czy dodatkowe nakrycie dla zbłąkanego wędrowca.

Obecnie o charakterze stołu coraz mniej decyduje pochodzenie społeczne mieszkańców lub współbiedniaków. Większy wpływ mają raczej ich aspiracje do bycia w zgodzie z najnowszymi kierunkami w modzie „wnętrzarskiej”. Modne jest na przykład spożywanie posiłków przy stole stylizowanym na „wiejski”, przy którym panują zwyczajnie bardziej niż kiedyś przystępne i uniwersalne.

2. Współczesny stół. Dzisiaj ludzie zdają się od stołów „odchodzić”. Zamiast towarzystwa współbiedniaków, wybiera się na przykład towarzystwo telewizora. Codzienny posiłek nie jest już celebrowany. Je się w biegu, na

stojąco, często w barach szybkiej obsługi. Nie ma czasu na położenie obrusa, talerzy, sztućców. Coraz większą karierę robią naczynia jednorazowe.

Powołując się na wygodę i względy praktyczne rezygnujemy z kultywowania zwyczajów charakterystycznych dla naszego kraju, regionu, w którym żyjemy, dla rodziny. Zacierają się różnice i wyznaczniki. Izolujemy się od innych ludzi. Oszczędzając czas poprzez korzystanie z automatu do kawy tracimy umiejętność obcowania z drugą osobą. Być może stół przyszłości okaże się taką właśnie maszyną, która działając na zasadzie „stoliczku, nakryj się” zatraci wszelkie cechy stołu. Stół nie będzie już symbolem spotkania ludzi, symbolem domu i rodziny, lecz praktycznym urządzeniem, bez zbędnych emocji pozwalającym na zaspokajanie podstawowych potrzeb.

3. Mój stół. Bardzo ważny jest dla mnie stół znajdujący się w domu mojej babci i dziadka. Nie jest to antyk, pochodzi z lat sześćdziesiątych. Mimo to posiada wielką wartość sentymentalną. Przetrawił wiele przeżyć, towarzysząc dziadkom od początku ich małżeństwa. Jest bardzo praktyczny, wręcz ascetyczny w formie, rozsuwany.

Jak w wielu znanych mi domach, i tutaj funkcjonuje niepisane prawo stałego miejsca przy stole. Odkąd pamiętam, nie się nie zmieniło pod tym względem. Niektórzy z nas posiadają nawet swe własne, zróżnicowane w w formie, wyposażenie – ulubiony kubek, widelec czy talerz. Gdy osoba z zewnątrz zajmie nieświadomie czyjeś miejsce, pojawia się chwila zakłopotania, zakłócony zostaje porządek, do którego przywykliśmy.

Oprócz tego, co jest na stole, ważne jest, co dzieje się pod nim.

„Podstole” od zawsze było krainą dzieci, a czasami także psa. To była przestrzeń nie należąca do świata dorosłych, uciekało się tu od nich do krainy zabawy. Do dzisiaj pod tym stołem mogę znaleźć napisy autorstwa mojej mamy i jej brata.

W niewielkich mieszkaniach dziadków stół pełnił różnorodne funkcje. Najważniejsze były wspólne posiłki, podczas których zapadały istotne decyzje dotyczące życia rodziny. Był też miejscem służącym do grania, czytania, odrabiania lekcji; tu się szyło, czerowało, a nawet prasowało. Gdy pojawiali się goście, stół rozciągało się, stawał się wtedy stołem gościnnym.

Innym ważnym dla mnie stołem jest stół z domu mojej prababki. Kiedy patrzę na stare zdjęcia, próbuję wyobrazić sobie, przypomnieć, gwam atmosferę, jaka przy nim panowała podczas licznych spotkań rodzinnych. Zwyczajny prostokątny stół, nadwany przez komiki, podrapany, poznaczony bliznami po dnach gorących kubków i mis, plamami po wylanych kawach. Wszystko było skrzętnie skrywane pod wzorzystą ceratą, lecz gdy odsoniło się kawałek blatu, widoczny stawał się rysunek, zapis minionych wydarzeń.

Honorowe miejsce u szczytu stołu zajmował zawsze pradziadek. Po jego śmierci zajęła je prababka. Nikt nigdy



nie próbował ich „podsiać” – nawet pod ich nieobecność miejsce to pozostawało wolne, czekało. Bywało, że przy tym stole zasiadały cztery pokolenia. Niestety, po śmierci prababki stół ten stracił swą niezwykłą „moc”, teraz dzieci i wnuki gromadzą się przy swoich stołach, każde z nich buduje swą oddzielną historię. Myślę, że żądzeń z tych nowych stołów nie stanie się taką kroniką wydarzeń, jak tamten

stary, stojący w obszernej wiejskiej kuchni.

Stół to nie tylko mebel. To miniatura domu. Obserwując zachowanie rodziny przy stole, można wiele się o niej dowiedzieć. Czy rozmawiają ze sobą? O czym? Czy dzielą się kłopotami? Jakie konflikty narastają między nimi?

Moje stoły „domowe”, to także stoły, przy których pracuję. Gdziekol-

wiek jestem, tworzę sobie takie miejsce, przy którym mogę w spokoju, wygodnie, wykonywać swą pracę.

Są trochę chaotyczne, czasami niemożliwie wręcz zabałaganione. Podstawową ich zaletą jest to, że tylko ja wiem, jak zapanować nad rzeczami, które znajdują się na nich. A kiedy tracę już panowanie nad nimi, wiem, że trzeba zaprowadzić tu zupełnie nowy ład.

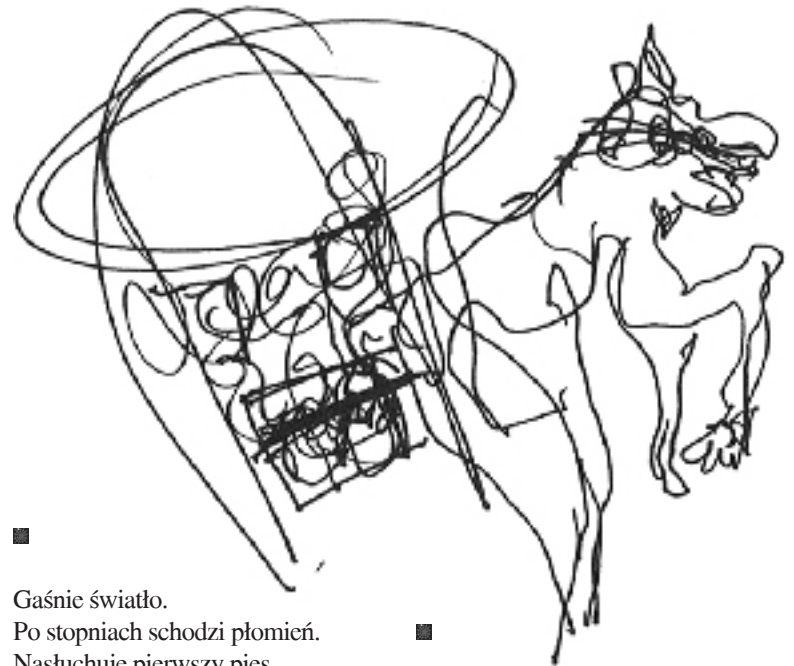
HUGON ŁASECKI

■
Było pole zasiane brzozą
obok sosen.
Leżały kamienie we wrzoscie
i schowany ptak
w pamięci tamtej.
I święty las,
i kruszyna, co wyszła z chleba
po wieszaniu matki,
gdy w późny wieczór
powłóczyła nogami
na skrzyżowaniu mchów.
Śnił jej się zając kruchy
na święta
i orzechowy tort bardzo dobry
albo tylko chleb dla dzieci
chrupiący.

■
Już wiem, gdzie jest koniec świata,
moja matka.
Tam, gdzie siedziałas na przydomku,
między wieszakami a słońcem oparta,
szczęśliwa,
uśmiechnięta –
teraz jest ziemia zarosła chwastem
i okno na kraniec świata.

■
Bóg stworzył brzeg i deszcz
i brzeg nieukończony,
i rząd takich samych drzew,
i sąd ostatni.

■
Też się modłę
do matki mojej
i obcej;
do nieskończoności,
do bólu, co boli
nad ranem,
albo gdy przychodzi noc.



■
Gaśnie światło.
Po stopniach schodzi płomień.
Nasłuchuje pierwszy pies.
Nasłuchuje drugi pies.
Coś się stanie,
gdy zdejmą anioły
posąg z piedestału.
Coś się stanie,
gdy nie zmartwychwstanie
pieśń.

■
Gdy siedłem w dolinę
stały stare klony.
Ujrzałem niebo pochyłe i Wisłę.
Marzył mi się placek kukurydziany.
Przy drodze stał święty Wincenty,
rzeźbiony, pochyłony.
Miał ciepło w sobie,
wyżartą koronę
i spłwiałe ręce
zajęte błaganiem.

■
Sklaniają do zadumy uśmiechy Angkoru;
betonowe kwiaty lotosu,
bezkresne obszary zatopionych gajów,
milczące wody,
i czas, co zataił tajemne bogów
harce w raj.

■
Tylko w lesie
potrafię się modlić.
W tej katedrze, gdzie słońce
maluje witraże,
gdzie święte motyle i pajęczyny,
i anioły rozmaite drgają w pieśni;
gdzie konary koroną,
gdzie modlitwą igły i liście
u tronu;
gdzie mrówki-modlitewki
krzyżową drogą
ku źródłu drepcą;
gdzie sarenki białe plamy
zastygły w ciszy,
gdzie świerk, stary jak świat,
jeszcze stoi,
gdzie msza zapisana w konarach,
gdzie majestat nieba trzyma straż,
gdzie wieczór święty i ranek,
gdzie symfonia barw.
Dzięki ci, Panie,
że dałeś las.

■
Przyszedł przyjaciel,
przyniósł wannę i wodę
i zabawkę pluszową
przytuloną.